

Jak wyglądał Jezus?

24 kwietnia 2011

Ewangelie niestety nam tego nie mówią, choć początkowo sądzono na podstawie fragmentu proroctwa Izajasza, że Jezus... nie grzeszył urodą. Z racji zakazu uwieczniania ludzi przeniesionego z judaizmu na wczesne chrześcijaństwo, wizerunków Chrystusa nie sporządzano wówczas w ogóle. Późniejsze przedstawienia ukazują go w postaci zbliżonej do Apolla lub klasycznego „pasterza”. Wizerunek brodatego długowłosego Semity pojawia się jeszcze później. Ale to i tak nie koniec problematycznych kwestii związanych z wyglądem Chrystusa, w które wkrada się kwestia Mandylionu z Edessy i chusty Weroniki...

Od początków chrześcijaństwa trwają kontrowersje wokół prawdziwego wyglądu Jezusa, będące przedsięwzięciem na miarę poszukiwania świętego Graala. Istnieją związane z tym legendy, a także cudowne wizerunki wygenerowane ponoć w cudowny sposób przez samego Chrystusa.

WYGLĄD JEZUSA

W Ewangeliach nie zachowały się żadne wskazówki mówiące nam o tym, jak mógł wyglądać Jezus. Próżno także szukać ich w innych częściach Nowego Testamentu czy apokryfach. Już św. Augustyn żalił się w V w., że choć istnieje wiele wizerunków Chrystusa „nie znamy zewnętrznego wyglądu ani jego samego, ani jego matki”. Mimo, że na Całunie turyńskim przedstawia się go jako wysokiego brodatego mężczyznę o budzącej respekt aparycji, nie musiało wcale tak być w rzeczywistości. W starotestamentowym proroctwie dotyczącym przyjścia mesjasza, Izajasz mówi:

„On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi. Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,

jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.” (Iz, 53:,1,2)

W wyniku tego zapisu, wielu wczesnych chrześcijańskich autorów uznało, że Chrystus był... brzydki. Inni twierdzili, że Izajasz odnosił się tu do wyglądu ukrzyżowanego Jezusa, zaś o nim miała mówić Księga Psalmów: „Tyś najpiękniejszy z synów ludzkich, wdzięk rozlał się na twoich wargach: przeto pobłogosławił tobie Bóg na wieki.” (Ps, 45:3).

Biorąc pod uwagę tak podzielone opinie oraz brak jakichkolwiek biblijnych opisów, nie powinno dziwić, jeśli w pierwszych wiekach chrześcijaństwa natrafimy na wizerunki Chrystusa, które różnią się w stopniu diametralny. Nie bez znaczenia pozostawał także żydowski zakaz sporządzania portretów trumiennych: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią!” – czytamy w Księdze Wyjścia (Wj, 20-45). Ponieważ zakaz ten rozciągał się na wczesne chrześcijaństwo, mógł po części odpowiadać za małą ilość wizerunków Chrystusa.

Jeśli próbowano nawet tworzyć jego podobizny w okresie jego działalności, żadne z nich nie przetrwały. Najwcześniejszy wizerunek pochodzi z fresku z połowy III w. Jezus przedstawiony jest tam jako młody człowiek bez zarostu i z krótkimi włosami. Istnieje wiele innych podobnych przedstawień. David Sox tak pisze na ich temat: „Najwcześniejsze wizerunki Jezusa w sztuce chrześcijańskiej ukazywały go generalnie w formie zbliżonej do Apolla lub młodego pasterza.” Ten typ przedstawień miał charakter idealizujący, niemalże „eteryczny”, odstający od wizerunków realistycznych, które dominowały w IV i V w. Były one wyrażeniem wiary i chrześcijańskiej skromności.

W III i IV w., obok wizerunków Jezusa – Apollina, zaczynają się także pojawiać jego bardziej semickie wyobrażenia, z długimi włosami i brodą, podkreślonymi oczyma i wydatnym

nosem. Ostatecznie wizerunek ten zwyciężył i utrwalił się w sztuce bizantyjskiej, a następnie europejskiej.

Marcello Craveri pisze w książce pt. „The Life of Jesus” („Życie Jezusa”, 1967): „Aby wyjaśnić, dlaczego po wielu wiekach możliwe stało się stworzenie autentycznego obrazu Zbawiciela, pojawiły się historie o istniejącym od dawna wizerunku autorstwa nikogo innego, jak św. Łukasza. Pierwszy o istnieniu tej legendy wspomina Andrzej, metropolita Krety w 710 r. W oparciu o te spory wizerunki Jezusa rozmnożyły się to tego stopnia, że już kilka lat później cesarz Leon III Izauryjczyk wydał im ostrą wojnę, która doprowadziła do debat na temat wartości przedstawień Jezusa i niebezpieczeństwa popadnięcia przez nie w pogańskie bałwochwalstwo.”

WIZERUNEK Z EDESSY

Już na początku VI w. pojawiły się także pewne wizerunki Jezusa, które określano mianem acheiropoietos czyli „niewykonanych rękoma”. Istniało ich co najmniej kilka a legendy przypisywały im rzekome cudowne pochodzenie .

Wśród nich znajduje się wizerunek z Edessy, nazwany potem Mandylionem. Jego historia opisana została w pochodzącym z IV w. manuskrypcie pt. „Doktryna Addai”, który zawiera opowieść o chorym na trąd królu Edessy (dziś tureckiej Urfy), Abgarze, który wysłał przez posłańca o imieniu Ananiasz list do Jezusa. Opowieść o tym wydarzeniu weszła do oficjalnej historii Mandylionu spisanej wkrótce po tym, jak przewieziono go do Konstantynopola. W rzeczonym liście Abgar śle pozdrowienie „Jezusowi, Zbawcy, który ukazał się wielkim lekarzem z miasta Jeruzalem” i który jak niosła wieść „sprawiał, że ślepcy widzieli, a kalecy chodzili, leczył tych, których toczyły choroby i wskrzeszał umarłych.” Abgar wierzył, że Jezus jest rzeczywiście Synem Bożym, albo nawet samym Bogiem, stąd też poprosił go o pomoc w wyzdrowieniu. Słyszając także, że Jezusa mogą czekać problemy, przekazał mu następującą wiadomość: „Władam bardzo małym miastem, ale jest stateczne i wystarczy,

abyśmy obydwaj żyli w nim w pokoju”.

Zgodnie z opowieścią, Abgar przekazał Ananiaszowi, że jeśli nie uda mu się przekonać Jezusa, aby osiedlił się w Edessie, powinien przywieźć ze sobą choćby jego wizerunek. Kiedy ten siedział na skale, rysując jego portret, Jezus wezwał go przewidując, jaką ma misję. Po przeczytaniu listu, odpowiedział własnym pismem: „Bądź błogosławiony Abgarze, którzy wierzysz we mnie, choć mnie nigdy nie widziałeś.” Jezus dodał następnie, że choć musi pełnić swą misję na ziemi, wyśle do niego jednego ze swym uczniów z zamiarem uleczenia. Po przekazaniu listu słudze, Jezus „obmył swą twarz w wodzie, wytarł ją w chustę i przekazał mu, a w jakiś niebiański i niewytłumaczalny sposób , jego odbicie na nim pozostało.”

W oficjalnej historii mandylionu pojawia się także wspomnienie o drugiej wersji powstania wizerunku, który miał stanowić odbicie krwawych łez Jezusa w czasie jego pobytu w Ogrodzie Getsemani. Opowiada ona o tym, jak Chrystus wręcza tkaninę Tomaszowi, który ma zatrzymać ją do jego śmierci, bowiem wtedy ukaże się na niej portret zbawiciela, który Tadeusz zabierze do króla Abgara. On sam, po dotknięciu świętą tkaniną miał zostać uleczony z trądu.

Znany historyk, Steven Runciman twierdzi, że obie te historie mają charakter apokryficzny dodając, że „łatwo wykazać, że historia Abgara i Jezusa jest nieprawdziwa, zaś rzeczony listy zawierając frazy skopiowane z ewangelii i osadzone w nich w ramach ówczesnych teologicznych dyktatów.”

CHUSTA WERONIKI

W późniejszej wersji tej historii, tkanina ta nazywana jest chustą Weroniki, w odróżnieniu od wizerunku z Edessy, który nazywa się Mandylionem. Zgodnie z tą legendą, Weronika – kobieta z Jeruzalem, była tak poruszona widokiem Jezusa niosącego krzyż na Golgotę, iż otarła jego twarz chustą, na której odbił się jego cudowny wizerunek. W niektórych wersjach

pojawia się też scena, kiedy przekazuje ona Jezusowi chustę, a ten ociera nią skroń, po czym pojawia się na niej jego odbicie.

Tradycja chusty Weroniki wywodzi się z opowieści o mandylionie i wiąże z pochodzącym z IV w. świadectwem bp Euzebiusza. Wspomina on o korespondencji Abgara z Jezusem i kobiecie, która zostaje wyleczona po dotknięciu szaty zbawiciela. O wyglądzie samego Mandylionu mówią dopiero późniejsze relacje. Powstałe w X wieku źródło wspomina o tym, że był on „bezbarwny”, choć gdzie indziej opisuje się go jako stworzony „z potu, nie barwników” lub „niemający ziemskich barw”.

Nie powinno dziwić, że pojawiło się bardzo dużo podrabianych tkanin z wizerunkami Jezusa. Jak mówi Thomas Humber: „Niebawem powstało ludowe zapotrzebowanie na 'prawdziwe' wizerunki Chrystusa, zatem niektórym artystom pozwolono (albo sami się o to pokusili) na stworzenie duplikatów.” Co więcej, „powstała kolejna tradycja związana z kopiami tych wizerunków, które ponoć w cudowny sposób ulegały rozmnożeniu”. Niebawem zaczęto nawet nazywać je „weraikonami”. Termin ten pochodził od wyrażenia „vera iconica” („prawdziwe wizerunki”). Od V w. pojawiły się dalsze zniekształcenia tej historii, zaś cudowne tkaniny były zwyczajnie malowane.

Dziś jeden z takich wizerunków przechowywany jest w kościele we wsi Manoppello we Włoszech. Pojawił się tam w XVII w. w bliżej nieokreślonych okolicznościach, a według legendy został przekazany przez tajemniczego pielgrzyma. Nie jest to jednak nic więcej, jak dosyć amatorskie tradycyjne malowidło, odmienne od wizerunków negatywowych powstałych wskutek odbicia twarzy.

Wraz z tym, jak ewoluowała legenda o cudownym wizerunku i „Weronice”, której imię wywodzi się od „prawdziwej ikony”, zaczęła być ona uwzględniana w romansach w których główną rolę odgrywał św. Grall (w tym w „L'Estoire dou Graal” Roberta de Boron z przełomu XII i XIII w.). Równolegle historia

Weroniki stawała się częścią mitu związanego z ukrzyżowaniem, wchodząc także do stacji Drogi Krzyżowej.

Weraikony są nie tylko szeroko rozpowszechnione, ale również dość zróżnicowane pod względem wielkości. Podczas gdy wczesne wizerunki ograniczały się jedynie do twarzy, pewien XIII-wieczny autor opisuje jedną z chust przedstawiającą Chrystusa „od piersi w górę”. Od XII w. Mandylion bywa opisywany jako tkanina „nosząca święty wizerunek twarzy Pana i jego całego ciała a także proporcje jego budowy. Do XIII w. możemy spotkać te wątki także w historii Jezusa przekazującego swój portret Abgarowi: „Wiadomo jest z dawnych zapisków, że Pan położył się na lnianej tkaninie, a dzięki niebiańskim siłom jego oblicze, tj. nie tylko twarz, ale i całe ciało, zostały na niej odcisnięte” – pisze Wilson. Choć te późnośredniowieczne wizerunki miały być „odbitkami” żyjącego Jezusa, torują one drogę do pojawienia się Całunu Turyńskiego, który wypłynął w XIV w. i który ma być odbiciem ciała Jezusa złożonego w grobie.

W 1907 r., w czasie otwierania srebrnego relikwiarza św. Piotra, który rzekomo miał kryć w sobie chustę Weroniki, wielebny Wilpert ujrzał jedynie kwadratowy kawałek jasnego materiału, nieco pociemniały wskutek działania czasu, na który znajdowały się dwie nieregularne rdzawoczerwone połączone ze sobą plamy. Relikwia ta zaginęła ponoć w czasie zrabowania Rzymu przez wojska Karola V, jednak jeśli tak, to czym była tkanina znaleziona w relikwiarzu?

Joan Carroll Cruz tak pisze na temat tego, co w nim znaleziono: „Weronika przekazała chustę Klemensowi I, trzeciemu następcy św. Piotra. W czasie trzeci wieków prześladowań, relikwia ta skrywana była w katakumbach, a następnie umieszczono ją w kościele wzniesionym na grobie św. Piotra. Świątynia ta stała się później Bazyliką św. Piotra. Obecnie przechowywana jest ona w kaplicy stworzonej w jednym z czterech ogromnych filarów podtrzymujących kopułę bazyliki. [...] Znajduje się tam wielki posąg Weroniki o wysokości 4,8 m.

(...) Drzwi znajdujące się u podnóża posągu prowadzą do dwóch korytarzy. Jeden z nich prowadzi do grot watykańskich, gdzie znajdowało się miejsce spoczynku św. Piotra, drugie prowadzi do wnętrza niszy, gdzie przechowywana jest Święta Ikona. Klucze do trzech kłódek schowka znajdują się w rękach kanoników, którym powierzono strzeżenie skarbu. Chusta trzymana jest w relikwiarzu uformowanym na kształt wielkiej ramy."

Odnosnie jej autentyczności Cruz pisze: „Wcześni autorzy utrzymywali, że nie ma najmniejszych wątpliwości, co do oryginalności chusty”. O. John van Bolland (1596-1665) – jezuita i redaktor „Acta Sanctorum” informuje nas, że „jest to potwierdzona opinia wszystkich świętych historyków, a zarazem przedmiot wiary prawdziwych chrześcijan, że relikwia znajdująca się w Rzymie jest tkaniną zaoferowaną Zbawicielowi w czasie jego drogi na Kalwarię.” Mówi nam się także, że św. Brygida, mistyczka i wizjonerka, ganiła każdego kto podważał jej autentyczność. Potwierdzali ją także liczni papieże.

Wydaje się jednak, że mimo braku potwierdzeń i jakichkolwiek dowodów prawdziwości relikwii (oprócz zapewnień wizjonerki), sprawa została postawiona jasno, przynajmniej dla wiernych, którzy nie wymagają zbyt wielu skomplikowanych wyjaśnień.

Autor: Joe Nickell

Źródło oryginalne: J. Nickell, Relics of Christ, 2007, s. 67-76

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)